

Stefania Jagielnicka - Kamieniecka



*Zabójstwo
z urojenia*

Stefania Jagielnicka-Kamieniecka
„Zabójstwo z urojenia”

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok sp. z o.o., 2014
Copyright © by Stefania Jagielnicka-Kamieniecka, 2014

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Jacek Antoniewski
Projekt okładki: Wydawnictwo Psychoskok sp. z o.o.
Zdjęcie okładki: © goccedicoloro – Fotolia.com

ISBN: 978-83-7900-234-4

Wydawnictwo Psychoskok sp. z o.o.
ul. Chopina 9, pok. 23, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 665-955-131
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Rozdział 1

Małżeństwo z wyrachowania

Brygida siedziała na ławce w wiedeńskim Stadtparku i przyglądała się swym polakierowanym na brązowo paznokciom. Spod dużych słonecznych okularów po jej policzkach spływały łzy. Wyglądała malowniczo w bawełnianej rdzawej minisukience odsłaniającej jej długie nogi, założone kokieteryjnie jedna na drugą.

Zdjęła okulary i wyjęła z torebki puderniczkę. „Śliczna jestem” – pomyślała, uśmiechając się do odbicia swej zmysłowej twarzy z kocimi zielonymi oczyma, okolonej burzą długich, kasztanowych włosów. „I co z tego?” – wzruszyła ramionami. „Nigdy dotąd nie poznałam miłości”.

Delikatnie osuszyła łzy, by nie zetrzeć makijażu. Z zadowoleniem stwierdziła, że tusz na rzęsach się nie rozpuścił. Z głębokim westchnieniem wstała i wolnym krokiem ruszyła przed siebie. Z pobliskiej ławki podniósł się natychmiast przystojny blondyn w ciemnych okularach i podążył za nią. Kobieta doszła do stawu. Stała nad nim, wyjęła z torebki bułkę i po kawałeczku zaczęła ją rzucać dzikim kaczkom. Starła się celować wprost do dziobów ulubionych ptaków, ale nie zawsze się jej to udawało.

– Już dobrze? – usłyszała za plecami barytonowy głos.

Odwróciła się gwałtownie, mierząc wzrokiem intruza. „Bezczelny typ. Polak” – pomyślała, rozpoznając po jego wymowie.

Mężczyzna zdjął okulary i patrzył jej w oczy, głęboko i współczująco. Miał tak ujmujący wyraz twarzy i tak ciepłe spojrzenie, że bezwiednie uśmiechnęła się do niego.

– Przepraszam, jeśli jestem nachalny, ale... widziałem, że pani płakała... Taka piękna pogoda. Po co się smucić? – mówił dalej, ośmielony jej uśmiechem.

– Nie mam powodów do radości – odpowiedziała po polsku.

– Jak to nie? – zaoponował. – Jest pani młoda, piękna, zdrowa... Przepraszam, czy dałaby się pani zaprosić przez rodaka na kawę do tego przyjemnego lokalu nad kanałem? Nazywam się Emil Korusiewicz.

Przyjrzała się mu dokładnie. „Przystojniak” – pomyślała. „Elegancik”. Był w jej typie. Opalony blondyn z ciemnymi oczyma, starannie ogolony. Jego sportowa koszula w beżowo-brązową kratę pachniała świeżością. Płócienne spodnie koloru khaki miały zaprasowane kanty. Po raz pierwszy spotkała tu kogoś takiego. Tacy ludzie nie przychodzili do Stadtparku wypełnionego tłumem miejskiej gawiedzi.

Zawahała się przez moment. „Czemu nie?” – zastanawiała się. „Facet wygląda przyzwoicie, jest sympatyczny... Ale... bo ja wiem?”

– Przecież to nic zobowiązującego – namawiał ją. – Jest tak gorąco. To niespotykane w październiku. Napijemy się czegoś zimnego.

– Okay, chętnie się ochłodzę – zdecydowała w końcu. – Mam na imię Brygida.

– Super! Cieszę się, że się pani zgodziła.

Usiedli na tarasie, tuż nad kanałem. Ściągali powszechną uwagę, gdyż widok tak wytwornej pary był tu czymś niezwykłym. Oboje byli wyjątkowo urodziwi i eleganccy. Stanowili w tym miejscu niecodzienne zjawisko. W rudo-brązowych barwach dobrani byli do siebie nawet kolorystycznie.

– Skąd pani się tu wzięła? Mieszka pani w Wiedniu? – zainteresował się.

– Mieszkam w pobliżu. Wpadam tu, gdy mi smutno, by nakarmić kaczkę. To mi poprawia nastrój. A pan? Co pan tu robi?

– Przyjechałem w odwiedziny do brata. Oboje z bratową są w pracy, więc włóczę się sam po Wiedniu.

– Mieszka pan w Polsce?

– Tak. W Warszawie. A pani? Skąd pani pochodzi.

– Z Katowic.

– Tęskni pani za ojczyzną?

– Szczerze mówiąc – nie. Po śmierci rodziców przestałam jeździć do Katowic, bo fatalnie się tam czułam. To ponure miasto... I ludzie ponurzy. Nikt się nie uśmiecha, nikt nie stara się być uprzejmym, nikt do nikogo nie zagaduje w miejscach publicznych, nikt nie żartuje, tak jak się to tutaj dzieje... Wiedeń jest kolorowy, piękny, bogaty! Mieszkam tu już od dziesięciu lat i zdążyłam go pokochać. Jego mieszkańcy są o wiele sympatyczniejsi od Polaków. Kulturalniejsi, mądrzejsi, spokojniejsi... Z jednej strony są powściągliwi, bardziej opanowani, a z drugiej pogodni, radośni. Tutaj ludzie dyskutują, w Polsce wszyscy wiecznie się kłócą. Politycy, dziennikarze, przeciętni ludzie. Wszyscy są rozhisteryzowani, zdezorientowani... Najgorsze jest to... straszliwe chamstwo i...

Mężczyzna przerwał jej:

– Przesadza pani. To tylko w mediach tak wygląda. Trzeba trzymać się od tego z daleka i można żyć w Warszawie nie gorzej niż w Wiedniu... Istnieją dwie Polski. Kulturalna i cham-ska, którą należy ignorować... Ale ma pani chyba w Katowicach krewnych, koleżanki. Nie ma pani ochoty ich odwiedzić?

– Od dziesięciu lat nie utrzymuję z nimi kontaktu.

– Pani jest mężatką, prawda? – zmienił temat, dotykając jej obrączki.

– A pan nie jest żonaty?

– Rozwiodłem się niedawno.

– Zazdroszczę panu. Ja... bardzo bym chciała...

– O, to wiem, dlaczego jest pani taka smutna. Nie ma nic gorszego niż życie w niedobranym związku... Czy mają państwo dzieci?

– Na szczęście nie.

– Na szczęście? – zdziwił się. – No tak, to lepiej, jeśli zamierza się pani rozwieść – dodał po chwili.

Nagle zadzwoniła jej komórka. Brygida wyjęła ją z torebki.

– No, słucham – odezwała się znudzonym tonem.

– ...

– Zwariowałaś? – krzyknęła. – Teraz? Natychmiast? Nie wiedziałeś o tym wcześniej? Nie jestem ubrana. Mowy nie ma.

– ...

– No, dobrze, zrobię, jak sobie życzysz – rzekła zrezygnowanym tonem i wyłączyła się.

– Przepraszam – zwróciła się do swego towarzysza. – No widzi pan – rozłożyła bezradnie ręce. – Mąż wzywa – rzekła z przekąsem. – Nie zdążyliśmy nawet wypić kawy.

– Jaka szkoda! – zmartwił się. – Może spotkalibyśmy się jutro, albo pojutrze? Zostaję w Wiedniu do końca tygodnia. – Wyjął z portfela wizytówkę. – Tutaj ma pani numer mojej komórki. Proszę zadzwonić, gdy będzie pani miała trochę czasu dla mnie.

Spojrzała na wizytówkę. Mgr Emil Korusiewicz, Psychoterapeuta – przeczytała ze zdumieniem. Rzuciła okiem na adres. „Ma gabinet na Krakowskim Przedmieściu” – stwierdziła z uznaniem.

– O, jest pan psychoterapeutą. Ja też chciałam studiować psychologię – uśmiechnęła się do niego zalotnie. – Zadzwonię jutro przed południem.

– Proszę sobie nie przeszkadzać i spokojnie poczekać na sok i kawę – dodała, widząc, że on wstaje z zamiarem odprowadzenia jej.

Uścisnęli sobie dłonie. Mężczyzna usiadł z powrotem i patrzył za nią, podziwiając jej wysoką, szczupłą postać, kołyszącą z wdziękiem biodrami niczym modelka na wybiegu.

„Zjawiskowa uroda” – myślał z zachwytem. „Samo patrzenie na nią to prawdziwa przyjemność... Nic dziwnego, że niezbyt szczęśliwa w małżeństwie. Takie piękności są prześladowane zazdrością i zdradzane, gdyż ich mężowie starają się w ten sposób pokonać poczucie niższej wartości. Tym bardziej, że dla innych kobiet piękna żona stanowi wyzwanie, romans z takim mężczyzną utwierdza je w przekonaniu własnej atrakcyjności”.

Brygida zainteresowała go nie tylko ze względu na urodę, lecz również dlatego, że obudził się w nim zawodowy odruch niesienia pomocy osobom załamany psychicznie. Było mu jej żal. „Taka piękna, bogata kobieta, a tak nieszczęśliwa” – myślał ze współczuciem.

Rozdział 2

Uwięziona w złotej klatce

Brygida leżała w błękitnym peniuarze na empirowej kanapie. Jej mąż wyszedł zaraz po śniadaniu, a ona nie miała ochoty na ubieranie się i robienie makijażu. Na nic nie miała ochoty. Jak co dzień. Wiecznie była znudzona, zdegustowana. Tym razem jednak było coś, co ją pobudzało do marzeń.

– Emil... Emil – wyszeptała. – Hmm... Ładne imię.

To spotkanie poruszyło w jej sercu najczulsze struny. Od czasu tragicznej śmierci rodziców z nikim nie rozmawiała po polsku. W środowisku, w którym przebywała, nie było Polaków. Tymczasem ona wciąż myślała w ojczystym języku, czytała polskie gazety i książki, oglądała polską telewizję. Jednak żyzymała się na wszystko, co działo się w jej kraju. Nie wyobrażała sobie życia w nim. Nie mogła zrozumieć, dlaczego wciąż się nim interesuje.

„Psychoterapeuta. Chyba zamożny. Ma gabinet w centrum Warszawy... Z takim to i w Polsce można by żyć” – rozmarzyła się. „Piękny mężczyzna! Pociągający, sympatyczny...”

– Ani mi się waź! – usłyszała w mózgu głos matki. – Żle ci? Żyjesz sobie jak hrabianka. Mąż nosi cię na rękach. Spełnia wszystkie twoje zachcianki. Uważaj, żebyś nie zrobiła jakiegoś głupstwa.

– Łatwo ci mówić, bo nie musisz z nim sypiać! – krzyknęła ze złością.

– Wytrzymałaś z nim już dziesięć lat. Czas najwyższy, żebyś się do niego przyzwyczaiła.

„Cholera jasna, to babsko nawet po swojej śmierci nie daje mi spokoju” – pomyślała z niechęcią. „Nigdy się od niej nie uwolnię... Przecież nie jestem schizofreniczką. Ona naprawdę wciąż mną rządzi z zaświatów... Siedzi w moim mózgu...”. – Machnęła ręką z rezygnacją i wstała, by się ubrać.

Miała wyrzuty sumienia z powodu nienawiści do matki. Tak naprawdę znienawidziła ją dopiero po jej śmierci, gdyż ubzdurała sobie, że jej dusza zagnieździła się w jej własnej świadomości. Często słyszała w swej głowie jej głos wydający rozkazy. Najgorsze były ordynarne przekleństwa, które sama wypowiadała, choć nigdy nie czyniła tego przed śmiercią matki. Widziała ją wiecznie rozczochaną, naburmuszoną, palącą papierosa i narzekającą na przemęczenie wynikające z tego, że dom był wiecznie pełen krewnych ugaszczanych obfitymi posiłkami. Mimo, że w domu się nie przelewało, kupowała i gotowała o wiele za dużo. Sporo zachodu miała też z dwoma psami i trzema kotami, którymi zajmowała się z samozaparciem. Brygida znienawidziła tych wszystkich obżerających się i upijających gości. Od czasu wyjścia za mąż nie utrzymywała z nimi kontaktów. Gdy jej rodzice zginęli w wypadku drogowym, urządziła dla nich oczywiście stypę, lecz w krótkim czasie pozostawiła ich samych przy stole, gdyż rozpacz z powodu utraty rodziców nie pozwoliła jej uczestniczyć w tej uczcie.

Usiłowała przypomnieć sobie matczyną czułość, pieszczoty... Przecież ona musiała ją kochać. Niestety, okazywała jej to tylko we wczesnym dzieciństwie. Później traktowała ją w sposób apodyktyczny.

Zaczęło się od snu, który nawiedził ją w nocy po pogrzebie rodziców. Ujrzała rozpromienioną matkę, odmłodzoną, z czarnymi lokami wokół głowy. Taką, jaką pamiętała z czasów wczesnego dzieciństwa.

– Teraz dopiero będę mogła ci pomagać, bo jestem wszędzie i wszystko widzę – powiedziała. – Nie odstąpię cię ani na krok. Będę cię prowadzić za rękę...

W tym momencie obudziła się. Nie wiedziała, czy cieszyć się, czy martwić. Bo jak dotąd nie wyszła dobrze na słuchaniu matki. To nieudane małżeństwo to był jej pomysł. Brygida dała się do niego przekonać, choć od początku czuła obrzydzenie do przyszłego męża.

Od najwcześniejszych lat stanowiła obiekt westchnień kolegów. Wszyscy się w niej podkochiwali. Jednak żaden nie ośmielił się do niej zbliżyć. Była wyniosła i nieprzystępna. Ale tuż przed maturą sama się zakochała. W młodym nauczycielu matematyki. Gdy zwierzyła się z tego matce, ta ją ofuknęła:

– Chcesz całe życie sprzątać, gotować, prac? Jesteś taka piękna, stać cię na bogatego męża, żebyś nie musiała męczyć się tak, jak ja.

Dała się przekonać, bo istotnie nie wyobrażała sobie, jak stoi przy garach, gdyż matka nie dopuszczała jej do kuchni.

– Dlaczego nie chcesz, by Brygida pomagała ci w weekendy? – spytał kiedyś nieśmiało jej ojciec. – Spraszasz wiecznie wszystkich krewnych i masz mnóstwo pracy z gotowaniem.

– Nie zamierzam wychowywać jej na kucharkę, tylko na wielką damę.

Przed świętami dziewczyna ciekawa była pieczenia ciast, lecz matka czyniła to w nocy, bo twierdziła, że czyjaś obecność jej

przeszkadza. A potem w czasie Wigilii usypiała przy stole, ku konsternacji zaproszonych gości. Brygida nie znosiła świąt, gdyż kojarzyły się jej z widokiem zaniedbanej, przemęczonej matki siedzącej przy stole z ponurą miną.

Kobieta przez wiele lat leczyła się z bezpłodności, więc gdy wreszcie urodziła córeczkę, zwariowała na jej punkcie. Chuchała na nią i dmuchała, nacierała olejkami, lakierowała jej paznokcie, stroiła w szyte własnoręcznie sukieneczki. Wyobrażała sobie, że jej córka wyjdzie bogato za mąż i... będzie sobie „leżeć i pachnieć”.

Dziewczynka była grzeczna, posłuszna, dobrze się uczyła. Miała dobre serce. Kochała rodziców, współczuła im trudnej sytuacji materialnej. Gdy podrosła, rwała się do pomagania matce, lecz ta nie pozwalała jej niczym się zająć.

– Połamiesz sobie paznokcie... Przeszkadzasz mi tylko! – krzyczała. – Idź do swojego pokoju.

Brygida wracała do książki. Z lektury powieści wysnuła przekonanie, że wielka miłość zawsze kończy się tragicznie. A pod wpływem matki bała się małżeństwa. Współczuła jej i ugruntowywała się w przekonaniu, że nie istnieje nic gorszego od zajęć domowych.

Marzyła o karierze filmowej.

– Chcę zostać aktorką – oświadczyła, zamierzając złożyć podanie do szkoły filmowej w Łodzi.

– Oszalałaś? – oburzyła się jej matka. – Aktorki to dziwki i narkomanki. To kurewski zawód. Ciężka harówka. Chcesz całymi dniami i wieczorami pracować? Z twoją urodą możesz sobie pozwolić na „nicnierobienie”. Musisz znaleźć bogatego męża, który zapewni ci luksusowe życie. Sprzątaczkę, kucharkę, niańkę

do dzieci. Tak, jak to zrobiła ciotka Elwira. A wtedy będziesz miała dużo czasu na swoje ulubione czytanie. Będziesz sobie chodziła do teatru, do opery, na koncerty, do kina.

Ojciec próbował ją poprzeć, ale oboje, zarówno on jak i jego córka, mieli słaby charakter. Byli tak zahukani przez dominującą panią domu, że nie mieli nic do powiedzenia. Dla świętego spokoju potulnie zgadzali się z nią we wszystkim, by uniknąć awantur. Przyznać należy, że mieli przy niej wygodne życie. Wszystkie troski i prace brała na siebie. Sama troszczyła się o dom i o to, by na niczym im nie zbywało. Mąż stanowił dla niej tylko „maszynkę do robienia pieniędzy”, na niedostatek których wечно narzekała.

Gdy Brygida zdała maturę, nadszedł czas na szukanie odpowiedniego dla niej męża. Jednak w Polsce nie było zbyt wielu kandydatów, którzy zaspokajaliby aspiracje jej matki. Postanowiła wysłać córkę do Wiednia, do swej młodszej siostry Elwiry, która, pracując tam jako barmanka w drogim hotelu, poznała milionera, wyszła za niego za mąż i wiodła żywot wymarzony przez jej starszą siostrę dla własnej córki.

Kiedy dziewczyna poznała w Wiedniu swego obecnego męża, jej matka zdecydowała, że powinna za niego wyjść. Wprawdzie Harald przekroczył pięćdziesiątkę i w niczym nie przypominał księcia z bajki, o jakim dziewczyna skrycie marzyła, to jednak mógł jej zapewnić beztroskie życie. Był zamożnym biznesmenem. Wahała się, czy nie należałoby poczekać na innego kandydata, na prawdziwą miłość. Jednak matka suszyła jej głowę i usilnie przekonywała do tego małżeństwa.

– Myśl o tym, żeby mieć pieniądze i wygodę. Ja wyszłam z miłości i co mi z tego przyszło? Uczucie szybko wygasa, gdy żyje się w niedostatku i jest się przytłoczona domowymi obowiązkami.

Po długim ociąganiu się, uległa matce. Początkowo olśniona była luksusem, wspaniałymi podróżami, obracaniem się w wytwornym towarzystwie. Poznała wiedeński *high life*. Jednak mimo wybitnej urody była zakompleksiona. Deprymował ją brak wykształcenia i cudzoziemski akcent. Prześladowało ją poczucie wyobcowania. A najgorsze było obrzydzenie do grubego i łysego męża.

Nigdy dotąd nie zaznała miłości, gdyż w Polsce pilnowała jej matka, a w Austrii mąż. W Wiedniu poznała wielu młodych, zamożnych, przystojnych mężczyzn, którzy z pewnością bardziej by jej odpowiadali. Zdarzało się jej w którymś zakochać, lecz jej zazdrosny małżonek otoczył ją personelem szpiegującym każdy jej krok. Wystarczyło, by uśmiechnęła się do jakiegoś adoratora, a już czekała ją scena zazdrości, po której jej mąż natychmiast ją przeproszał, starał się udobruchać prezentami, podróżami, spełnianiem wszelkich jej zachcianek, byleby odciągnąć ją od ewentualnego kochanka. Ten człowiek wiecznie drżał z obawy, że ją straci, że ktoś mu ją zabierze.

A ona czuła się jak ptak uwięziony w złotej klatce.

*

Podczas robienia makijażu zdecydowała, że spotka się z sympatycznym Polakiem. Wprawdzie obawiała się awantury, gdy doniosą o tym Haraldowi, jednak postanowiła zaryzykować. Przygotowała sobie bajeczkę o spotkaniu z kuzynem z Polski. Zadzwoniła do Emila i umówiła się z nim w słynnej kawiarni Sachera.